



FRANCISZEK KOZIARZ

St. wachmistrz Franciszek Koziarz, urzędnik wojskowy, żonaty, pow. krzemieniecki.

W dniu 28 października 1939 roku organa milicji sowieckiej usunęły mnie z osady wraz z czterema moimi sąsiadami – rabując cały nasz majątek ruchomy: inwentarz, zboże i zapasy do życia domowe. Usunięcie poprzedziły kilkakrotne rewizje – groźby i szykany za strony tejże samej milicji, jak i nasyłanej miejscowej ludności.

Do dnia wywiezienia mnie na północ mieszkałem u krewnych żony. 10 lutego zaaresztowano moją rodzinę, dzieci zabrano ze szkoły i odstawiono na stację kolejową Krzemieniec.

Mnie w dniu aresztowania rodziny nie było razem z nimi. Czwartego dnia zaaresztowano i doprowadzono mnie do rodziny na stację kolejową Krzemieniec, gdzie mnie zastał w wagonie. Wagony zamknięte, ciemno i okropny zaduch z ustępu umieszczonego w wagonie uderzył mnie na wstępie. Ciepłą strawę otrzymaliśmy w Brańsku.

W dniu 27 lutego 1940 roku na stacji Kotłas załadowano nas na sanie i po sześciu dniach podróży – przy trzaskającym mrozie – dojechalismy na miejsce zsyłki. Leński rejon, zapań Jarenga, nad rzeką Wyczurda [Wyczegda], archangielska obłast.

Posiłek składał się z kilku baraków na pół rozwalonych. Izby w środku podzielono na klitki o wymiarach na jedną osobę. Pomieszczono [w nich] całe rodziny składające się z kilku osób. Plagą była moc robactwa, które nie dawało chwili wytchnienia, a wszelka walka z nim była bezskuteczna.

Do posiołka przybyło nas 57 rodzin osadników wojskowych i cztery rodziny gajowych. Na miejscu zastalismy poprzednio tu zesłane rodziny polskie z Witebska, które tak były sterroryzowane, że nie śmiały z początku przyznawać się, że są Polakami. Represje wobec nich stosowane, to przede wszystkim rozłączanie rodzin i zsyłanie do odległych

miejsowości pojedynczych ich członków. Stosunki wzajemne były poprawne i wręcz życzliwe, spieszono także wzajem z pomocą.

Pracę wykonywaliśmy w lesie – „rąbnik”, w lecie na rzece, przy wiązaniu kłoców i spychaniu ich do wody. Silni fizycznie mieli warunki znośne, obarczeni rodziną cierpieli niejednokrotnie nędzę. Robota była akordowa, przy stosowaniu norm pracy, które dla kobiet były niewspółmierne do ich sił. Rodziny ratowały się, zbywając z pleców resztę odzieży i sorty ubrania szły na zamianę za produkty [żywnościowe], o ile tylko była możliwość ich nabycia.

Odnoszenie władz posiołka było ostre i bezwzględne. Szkalowano Polskę i mówiono, że Polacy robotników traktowali jak niewolników, żołnierzy w Wojsku Polskim bito i męczono. W ogóle Polska w ich mniemaniu była zupełnie podobna do tego, cośmy w Rosji zastali i wycierpieli. Na ten temat stale toczyły się dyskusje i spory, gdzieśmy dawali w kategoriach formy odpowiedzi, wyjaśniając rzeczywisty stan.

Szkoły na posiołku nie było, dzieci dziczały, względnie zmuszone były pracować na swe utrzymanie.

Pomoc lekarska była w formie porad, a nie pomocy, z braku medykamentów i fachowości personelu.

Po pewnym czasie proponowano nam osiedlenie na stałe i budowę domów. Propozycja została bez echa, nawet ze strony paru gajowych Ukraińców.

W dniu ogłoszenia amnestii wyruszyliśmy z rodzinami na południe i tu okazały się skutki niedojadania i wycieńczenia – trupy ścieliły każdy nasz krok ku wolności. W kwietniu 1942 roku w Czałpaku [Czokpak] dostałem się do armii polskiej, a rodzina wyjechała do Persji.